

CYBEREWANGELIZACJA POPRZEZ SZTUKĘ?

ROZMOWA Z ADA „ADU” KARCZMARCZYK*

ADA KARCZMARCZYK – artystka multimedialna, performerka, blogerka, kompozytorka i piosenkarka. W swojej twórczości stara się łączyć ze sobą popkulturę, duchowość i sztukę. Ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Poznaniu na wydziale Komunikacji Multimedialnej (Intermedia). Laureatka wielu konkursów, m.in. Doliny Kreatywnej, Kanonów Twórców, Spojrzeń 2015 i Nagrody Deutsche Banku. Uczestniczka krajowych i zagranicznych wystaw. W 2010 roku odbyła rezydencję artystyczną w Nowym Jorku. Mieszka i pracuje w Warszawie.



Ada „ADU” Karczmarczyk (fot. archiwum artystki)

* Niniejszy tekst jest zapisem panelu dyskusyjnego, który odbył się 18 maja 2016 roku podczas festiwalu #NETmisja2: Ciemna strona Sieci, zorganizowanego przez Koło Naukowe Kulturoznawców Culture On działające przy Wydziale Nauk Humanistycznych UKSW. W panelu wzięła udział również Zofia Krawiec – dziennikarka, krytyczka sztuki i kuratorka, absolwentka filozofii i kulturoznawstwa, autorka książki *Miłosny Performans* poświęconej dziełom sztuki, które powstały pod wpływem zakochania; prywatnie – wegetarianka i miłośniczka jazdy na rowerze. Rozmowę moderowała prezes Koła Culture On, Katarzyna Gołoś.

PIOTR JAKUBOWSKI, *KOMENTARZ DO PERFORMANSU ADY „ADU”*
 KARCZMARCZYK PODCZAS FESTIWALU #NETMISJA 2

Gdyby przeprowadzić prosty sylogizm, to z obiegowego powiedzenia, zgodnie z którym „dobra sztuka to taka, która nie pozostawia nikogo obojętnym”, musielibyśmy wyprowadzić wniosek, że sztuka, którą uprawia ADU, bez wątpienia zasługuje na takie miano. Wachlarz reakcji odbiorczych, jakie wzbudził jej występ, obejmował konsternację, rozbawienie, szok, może nawet pewien niesmak i zażenowanie, a jeśli zachwyty, to raczej z gatunku tych lekko perwersyjnych bądź ironicznych. Trudno mi natomiast uwierzyć, choć wykluczyć tego nie sposób, by przy tej okazji ktoś mógł doświadczyć głębokich przeżyć estetycznych lub autentycznych duchowych poruszeń czy przemian – a te ostatnie były wszak zadeklarowanymi wprost intencjami artystki. Jeszcze trudniej natomiast – że ktoś mógłby zapomnieć (jeśli już, to mógł co najwyżej wyprzeć), czego świadkiem był 18 maja 2016 roku w Auli Muzycznej UKSW, tak jak zapomina się dziesiątki filmów, piosenek, powieści itp. (wieść gminna głosi, że jeden z wykładowców czuł się w obowiązku przeproszenia studentów, że zgodził się zabrać ich na „coś takiego”). Sztukę, którą ADU uprawia (gotów byłbym nawet użyć tu słowa „wyprawa”), można określić jako działanie zgoła terrorystyczne, w tym sensie, że artystka wprowadza odbiorców w sytuacje nagłe i niespodziewane, takie, na które nie są oni przygotowani – i zmusza, by na nie zareagowali. No bo jak tu wrzucić ramionami i przejść obojętnie wobec filigranowej blondynki w zbyt dużych okularach, ubranej w strój papieża z brokatowymi motywami i różowymi dodatkami (ni to z sex-shopu, ni ze sklepu z dewocjonaliami), niezdarnie wymachującej pokrytym folią aluminiową pastorałem w rytm krzykliwego beatu, czasem fałszującej, czasem gubiącej układ choreograficzny, śpiewającej, z nadgorliwością właściwą konwertytom, jak to Bóg nas wszystkich kocha i jak chce, byśmy też kochali Go choć trochę? Pewne jest, że ADU uparcie dba o to, by nie było łatwo „przyprawić jej gębę”. Skutecznie ucieka zarówno przed etykietą szurniętej, lekko infantylnej „katolki”, jak i przed jej przeciwieństwem – wyrachowanej, cynicznej manipulatrix, czerpiącej demiurgiczną przyjemność z „mieszania ludziom w głowach”. Jakież inne opcje...? Chętnie poznam. Odbiorcy jej dzieł stają w obliczu klinczu, równie mocno przekonani, że wszystko to jest jak najbardziej „na serio”, jak i że to po prostu niewyobrażalne, by ktoś (o zdrowych zmysłach) mógł robić coś takiego „na serio”. Jednocześnie rozmowa z artystką nie

pozostawia wątpliwości, że jest ona w pełni świadoma zamieszania, jakie wywołuje, umiejętnie je planuje i rozgrywa. W efekcie ani ci, którzy pragną bronić artystki (cóż za upajająca perspektywa!), ani ci, którzy zamierzają ją atakować (nic prostszego pod słońcem, ADU wręcz sama się o to prosi), nie mogą być pewni, że czyniąc to, nie wpadają w pułapkę, którą sama na nich misternie zastawiła. ADU poprzez swoją sztukę zaciera bowiem nie tylko granicę między twórcą a tworzywem, ale i między kuriozum a precjozum.

Katarzyna Gołos: Pani twórczość po przemianie duchowej (przynajmniej ta, która jest dostępna w Sieci) nieco się zmieniła. Dotychczasowe projekty artystyczne były naznaczone osobistymi przeżyciami. W książce *Miłosny Performans*, której autorką jest obecna tu Zofia Krawiec, czytamy, jak powstawał performans skierowany do Oskara Dawickiego. Polegał na wysyłaniu do artysty fragmentów jego biografii, z których niektóre słowa zostały powycinane, a następnie przedstawione w taki sposób, by wszystkie sformułowania o negatywnym wydźwięku diametralnie go zmieniły. Obecnie pojawia się wśród odbiorców wątpliwość co do autentyczności Pani twórczości. Ile teraz jest Ady Karczmarczyk w ADU? Ile jest w obecnej działalności kreacji, a ile autentycznego doświadczenia duchowego?

Ada Karczmarczyk: Jeśli chodzi o performans dla Oskara Dawickiego, to oczywiście wynikał on z moich przeżyć miłosnych, z niespełnionego uczucia. Wtedy właśnie pojawiały się pierwsze pytania dotyczące transcendencji, czysto duchowa miłość zbliżyła mnie do poszukiwań religijnych. Miłosny performans dla Oskara był pewnego rodzaju poszukiwaniem tej formy, drogą do odnalezienia nowych sensów, na bazie których zaczęłam tworzyć. Nie jestem w stanie powiedzieć, ile dokładnie jest mnie w mojej kreacji. Pseudonim „ADU” został stworzony po to, by oddzielić pewien etap twórczy, podkreślić to, że jestem nową formą Ady, czyli właśnie ADU. Niemniej jednak pewne elementy mojej sztuki z poprzedniego stadium twórczego pozostały. Forma, pewnego rodzaju przebojowość, awangardowość – to przenieśliam z mojej sztuki sprzed „przemiany”. Wkroczyła natomiast nowa treść. Ada i ADU bardzo mocno się przeplatają. Moje performanse wynikają z wewnętrznej refleksji, ale są „podrasowane”, pewne rzeczy uwypuklam. Nie ma w tym przypadku żadnego przekłamania.

K.G.: Performans zakłada żywą komunikację między nadawcą a odbiorcą. W Sieci jest to ułatwione czy raczej utrudnione?

A.K.: Internet daje mi możliwość dotarcia do tych, którzy nie wykonaliby wysiłku, by przyjechać na performans na żywo. Sieć gwarantuje to, że mój filmik może dotrzeć do osoby, która się tego nie spodziewa. Moje nagrania umieszczone są na playlistach typu „freaki YouTube’a” czy „mroki Internetu”, obok Popka czy piosenki *Hera, koka, hasz, LSD*. Na tym mi zależało, to się trochę udało. Chciałam wpuścić „konio trojańskiego” do głów ludzi, którzy szukają mocnych wrażeń w Internecie. Weszłam pod przykrywką postinternetowej, dziwnej formy, przypominającej amatorskie YouTube’owe nagrania.

K.G.: Jak ta komunikacja wygląda podczas koncertów „na żywo”?

A.K.: Również staram się dotrzeć do tej młodzieży, która szuka mocniejszych bodźców i wrażeń. Chcę przyciągnąć jej uwagę. Kiedy zaczyna się występ w klubie, ludzie widzą odwrócony krzyż. Są zainteresowani, ponieważ wydaje im się, że zobaczą coś, co będzie w swojej wymowie satanistyczne. Potem okazuje się, że krzyż się odwraca. Służy to przyciągnięciu tak zwanej „gimbazy”.

K.G.: Tym, co najbardziej zaskakuje w Pani twórczości, jest estetyka. Na obu etapach swojej drogi twórczej bardzo mocno korzysta Pani z kampu, i to z tego kampu wyższego, odnoszącego się do sztuki barokowej. Temat dzieła – mimo środków przez Panią stosowanych – traktowany jest zupełnie poważnie. Ta forma, z której korzystała Pani w twórczości przed przemianą, nieco gryzie się z nowym ideowym podłożem. Kiedy zestawimy pop (czy też kampf) z tematyką Pani twórczości, powstaje pewien zgrzyt. Odbiorca jest nieco zdezorientowany, ponieważ nie jest w stanie określić, na ile ten przekaz jest ironiczny, a na ile nie.

A.K.: Kampf w mojej twórczości wynikał z tego, że chciałam stworzyć pop, ale nie pozwoliły mi na to warunki, nie miałam sztabu specjalistów, którzy by mi pomogli w stworzeniu takiej kreacji. Zawsze jednak dodaję do niego kropelkę awangardowości. Ta cała mieszanka sprawia, że w umyśle odbiorcy powstaje konsternacja. Zaczyna zastanawiać się nad tą sztuką. Takie połączenie ma sprowokować widza do zadawania sobie pytań, zachęcić do refleksji. Podobnie jak w miłosnym performansie, uważam, że

pewnych rzeczy nie da się wyrazić inaczej niż poprzez formę kampaową czy pop. Nie wyobrażam sobie, w moim przypadku, pokazywania uczuć w wyrafinowanej, eleganckiej formie, dlatego mój performans dla Oskara Dawickiego wygląda trochę jak pamiętnik nastolatki – to wydawało mi się bardziej naturalne. Wtedy zrozumiałam, że nie należy wstydzić się tej formy, ponieważ ma ona wielką siłę przekazywania prawdziwych, bardzo delikatnych uczuć.

K.G.: Jednak z uwagi na użycie kampu, w pierwszym odbiorze Pani twórczość może wyglądać jak sztuka krytyczna, nie zaś afirmatywna.

A.K.: Większość myśli, że to ironia. Ludzie są przyzwyczajeni do tego sposobu myślenia, który, moim zdaniem, już się kończy, ale jeszcze funkcjonuje w niektórych umysłach. Przed przemianą moja sztuka była krytyczna, ale doszłam do wniosku, że ta droga nie wypełnia wszystkiego, co chciałabym przekazać w swojej twórczości. Kiedy zaczęłam afirmować miłość, a potem duchowość, poszłam w innym, właśnie afirmatywnym kierunku.

K.G.: Pani Zofio, czy widzi pani jakiś wspólny mianownik między kampe a miłością?

Zofia Krawiec: W każdym wywiadzie przeprowadzonym do książki *Miłosny Performans* pojawiał się wątek zażenowania. Często słyszałam głosy, że dzieła sztuki wypływające z prawdziwych, głębokich uczuć, z miłości, to kicz. Poza książką powstała również wystawa, która odbyła się w Galerii „Labirynt” w Lublinie. Ada zaśpiewała przed jej otwarciem piosenkę-performans. I też mówiono, że jest to kiczowaty utwór, jednak w kontekście wystawy nabrał on zupełnie innego znaczenia. „Przejęcie formalne” w estetyce jest inaczej odczytywane, gdy znamy jego kontekst uczuciowy, gdy wynika z jakiegoś szaleństwa, z zakochania. Zabieg ten sprawia, że sztuka jest bardziej ujmująca, ma ludzką twarz.

Mateusz Wudarczyk [pytanie z publiczności]: Dla mnie przekaz Pani twórczości również nie jest jasny. Może być ona potraktowana jako atak na wartości katolickie. Niektóre osoby chyba z tego powodu wyszły z performansu poprzedzającego panel, choć domyślam się, że atakowanie nie było Pani intencją. Rozumiem, że albo chce Pani powiedzieć pewne prawdy w inny sposób, albo im zaprzeczyć, z czymś się nie zgodzić. Co

chciałaby Pani dodać do rzeczywistości, jakie wartości? Bo rozumiem, że ta sztuka ma mieć taki wymiar, ma szerzyć dobro i dostęp do prawdy?

A.K.: Nie zmieniam fundamentalnych założeń chrześcijaństwa, również w wersji katolickiej. Bardzo często koncentruję się na Jezusie, na przykład w utworach *Bit z serca Jezusa* czy *God is a big director*. Mój przekaz nie jest podany wprost. Kiedy śpiewam, „na kaktusa – bit z serca Jezusa”, ktoś może się obrazić, bo wyobrazi sobie, że jest mowa o roślinie. Mi natomiast chodzi o „człowieka-kaktusa”, najeżonego, który kłuje i kieruje się uprzedzeniami. Lekiem na tego „kaktusa” jest „bit z serca Jezusa” – podążanie za słowami Chrystusa. Nie zmieniam treści przekazywanych przez katolicyzm, modernizuję formę, opakowanie. Nie będę tego tłumaczyć podczas koncertów. Liczę na to, że odbiorca kultury będzie chciał się pochylić nad tym, czym ten „kaktus” może być, tak jak w poezji. Na tym polega sztuka. Klasyczny pop przekazuje swoje treści wprost, sztuka natomiast ma w taki sposób konstruować przekaz, by odbiorca sam chciał go odnaleźć, aby to nie było zbyt łatwe. Widz powinien przejść przez labirynt znaczeń, kierując się skojarzeniami i własną wyobraźnią, sam odczytać treść. Chodzi o to, by bardzo dokładnie analizować wszystkie rzeczy, które się wydarzają. Rozumiem, że w bezpośrednim odbiorze słowa mogą być nie zawsze zrozumiałe, ale teksty moich piosenek ukazują się w „Presjach”, umieszczam je na stronach internetowych i pod klipami na YouTube’ie. Można to wszystko przeanalizować. Czynię tak po to, by odbiorca mógł się przyjrzeć, by zachęcić go do refleksji, a nie wbijać jakąś treść do głowy na zasadzie indoktrynacji.

K.G.: **Pani twórczość jest stale przez Panią komentowana, współgra z tym, co Pani o niej mówi, a to daje niewątpliwie pełniejszy jej obraz. Pani Zofio, czy Pani zdaniem sztuka Ady jest czymś, co może funkcjonować bez owego komentarza?**

Z.K.: Lubię, gdy dzieło sztuki tłumaczy się samo za siebie, ale istotne jest to, kto je ogląda. Jeśli odbiorca ma małe kompetencje, komentarz jest czymś niezbędnym. To również zależy od dzieła sztuki. Jeśli jest bardzo conceptualne, trudno zrozumieć, o co w nim chodzi, gdy nie ma komentarza. Dlatego lubię opisy do dzieł, kiedy ich obecność jest uzasadniona. Kiedy oprowadzam swoich studentów po wystawach, czują się bardzo skonsternowani i zirytowani, gdy nie ma komentarzy do dzieł. Ja to rozumiem, moim zdaniem sztuka powinna wychodzić do ludzi, a nie tworzyć bariery. Nie

lubię, gdy sztuka mówi do zwykłego widza, „jestem dla ciebie zbyt trudna, zbyt wysublimowana”.

Piotr Jakubowski [pytanie z publiczności]: Mam pytanie dotyczące – by tak rzec – różnicy pomiędzy „kaktusem” a Jezusem z wymienionego przez Ciebie przykładu. Czy da się pogodzić aspekt dowolności interpretacji, który przypisujesz sztuce, z przekazem teologicznym? Czy te dwie sfery nie wchodzi z sobą w konflikt?

A.K.: Kiedy zaczynałam tworzyć, czułam, że te sfery trą się w jakiś sposób. Jeśli wyczuwam tego typu zgrzyt, czuję potrzebę połączenia tych elementów, podjęcia wyzwania, przyjęcia problemu „na klątę”. Konsternacja, którą to wywołuje, jest momentem otworzenia się umysłu wrzuconego w dezorientację. Dla mnie w twórczości ewangelizacyjnej najważniejszy jest moment uchylenia się pewnej „klapki” w umyśle. Do świadomej duchowości potrzebne jest to otwarcie, które nastąpić może właśnie w rezultacie tego tarcia.

P.J.: Z drugiej strony był taki ruch „uzdatniania” przekazu ewangelizującego dla potrzeb młodzieży – żenienie teologii z estetyką *heavy metalu*, z hip-hopem, było wydanie Biblii ze sformułowaniami typu „podziel się chlebem i hamburgerem”, „miłuj ziomała swego”. Tu zasada jest podobna. Wymienione przykłady pochodziły z pola muzyki, Ty próbujesz funkcjonować na polu sztuki.

A.K.: To jest trochę inny rejon. Jest wiele ewangelizacyjnych projektów muzycznych, np. Luxtorpeda. Wiele osób chce mnie do nich porównywać. Pytają, czy nie chciałabym zrobić czegoś takiego. Różnica między mną a nimi polega na tym, że oni stawiają „kawę na ławę”. Są bardziej konkretni i dosłowni. To nie znaczy, że ja nie jestem konkretna. Wolę rozjątrzyć, skonsternować publiczność, i to jest dla mnie bardziej rejon sztuki niż muzyki. Przez długi czas ukrywałam się z wyjaśnianiem, o co mi chodzi, co wywołało falę różnych opinii i reakcji. To właśnie dla mnie był dowód na działanie mojej sztuki: zamieszanie ludziom w głowach, jeśli chodzi o tematy dotyczące duchowości.

P.J.: Opowieść o nawróceniu legitymizuje np. Litza: „Byłem zły, brałem narkotyki, potem spotkałem Chrystusa”. Z jednej strony mamy Szawła, który słał się Pawłem, z drugiej zaś – Agnieszkę Frykowską. Stąd pytanie,

czy sam topos przemiany duchowej nie stał się już cokolwiek tandetną narracją? Trudno być autentycznym, gdy ma się takie interteksty jak „Frytka”.

A.K.: Widziałam świadectwa nawrócenia „Frytki” i filmy w tym czasie wykonane. Był w tym straszny mrok, ja chciałam iść inną drogą. Stwierdziłam, że stworzę swoje świadectwo nawrócenia, które będzie kolorowe. Chciałam zadać pytanie, czy można w sposób popowo-kampowy mówić o swojej wierze.

K.G.: W swojej twórczości wykorzystuje Pani przekształcone symbole religijne. Odwołuje się do świętych, architektury sakralnej, ale wykorzystuje również kicz religijny. Nosi różowe „szaty liturgiczne” z krzyżami, sercami i „uśmieszkami”. W jaki sposób środowiska katolickie reagują na tego typu kompilacje i przekształcenia symboli religijnych w Pani sztuce?

A.K.: W korzystaniu z symboli i ich modyfikowaniu nie ma nic złego. Pytanie tylko, w jakim celu się to robi. Ja – z uwagi na to, że moja sztuka jest afirmacją duchowości – staram się wykorzystywać te symbole tak, by podkreślić optymistyczny charakter tego, co robię. Staram się, by moja sztuka nie była przesłodzona, nie poszła w miałość. Jeśli chodzi o odbiór, moja twórczość wywołuje konsternację. Są różne reakcje, również ze strony środowisk katolickich. Niektórzy mają poważne wątpliwości co do mojej twórczości, inni zaczynają głębiej zastanawiać się nad jej wymową. Ksiądz Andrzej Draguła napisał w „Tygodniku Powszechnym” bardzo ciekawy tekst. Stwierdził, że poprzez swoje artystyczne działania próbuję zasypać rów dzielący od siebie kościół i galerię, i czas pokaże, z jakim skutkiem. Podkreślił też afirmatywność mojej twórczości. Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że jeśli współczesna sztuka dotyka tematu religijności, to tylko wtedy, gdy chce ją skrytykować.

P.J.: Jeśli chodzi o estetykę Twojej twórczości, mam wrażenie, że jest ona bliska eklektycznemu chrześcijaństwu Ameryki Środkowej.

A.K.: Zanim nawróciłam się na chrześcijaństwo, miałam krótki epizod newage’owy. Chodziłam na medytacje i zgłębiałam indiańską filozofię duchową. W Ekwadorze i Peru są różne „miksi” indiańsko-chrześcijańskie. Przywożono mi różnorakie dewocjonalia, np. odblaskowe gumowe różańce. Stwierdziłam, że estetyka tych przedmiotów jest niesamowicie inspirująca.

Chrześcijaństwo zaczęło do mnie przychodzić z zupełnie innych rewirów. Pozostały we mnie wpływy z tamtych „duchowych rejonów”.

K.G.: Odnoszę wrażenie, że istnieją spore różnice pomiędzy pierwszymi Pani performansami a tymi najświeższymi. Na początku opowiadała Pani o wartościach, które stały się dla Pani istotne, o swoich emocjach i odczuciach. Uderzający jest pierwszy film po przemianie zatytułowany *Świadectwo*. Nagranie składa się z niedokończonych, pociętych, a następnie zmontowanych zdań, nie ma w tym filmie żadnej spójności, żadnego przekazu na poziomie słowa, natomiast widać ogromne przeżycie, emocje, które istnieją, ale nie da się ich wypowiedzieć, opisać. Odniosłam wrażenie, że obecnie Pani twórczość idzie w stronę ewangelizacji, nie zaś świadectwa. Dziś mieliśmy do czynienia z występem, przed którym zapowiedziała Pani, że będzie starała się nami pokierować, dokądś nas zaprowadzić. Jaki jest limit nasycenia sztuki ideologią? W którym momencie staje się ona nośnikiem ideologii?

A.K.: Dopóki istnieje dezorientacja w odbiorze, dopóki przekaz nie jest jasny (co wiele osób mi zarzuca), dopóty istnieje ochrona przed ideologizacją sztuki. Dzięki konsternacji, o której wspomniałam, przekaz nie jest „twardy”. Jeśli ktoś chce, odnajdzie tu ideologię, jeżeli nie, pozostanie tylko refleksja. Jestem w takim momencie, w którym odczuwam potrzebę zrobienia przerwy. Doszłam do punktu w swojej twórczości, w którym każdy następny krok może nie być tym, po co tę sztukę robiłam. Chcę podążać tą drogą, ale nie wiem, jaką to przybierze formę.

Z.K.: Mnie się bardzo podoba to, co robi Ada. To jest odświeżające, prawica nie miała tu dotychczas żadnej reprezentacji, sztuka współczesna była *stricte* lewicowa. Kiedy pojawiła się twórczość ADU – ideologiczna, „dziewczyńska” i zaczepna, popowa, a jednocześnie teologiczna – okazała się ciekawą propozycją. Był czas, kiedy wszystkie spojrzenia skierowane zostały na nią. Teraz i inni artyści zaczynają robić podobną sztukę.

K.G.: *Church is a girl* nie jest już świadectwem, zawiera elementy teologiczne, nie opowiada Pani tu o tym, co czuje.

A.K.: To wyniknęło z moich przemyśleń. Kiedy zaczęłam swoją refleksję na temat Boga, zastanawiałam się: po co nam Kościół? Refleksja nad sobą doprowadziła do przemyśleń na temat instytucji Kościoła. Zastanowiło

mnie stwierdzenie, że Bóg w stosunku do Kościoła przyjmuje relację męską, a Kościół w stosunku do Boga – żeńską. Postanowiłam więc zrobić o tym piosenkę. Teraz poczułam, że muszę wziąć oddech od projektu ewangelizacyjnego. Przeszłam na rejony patriotyczne. Staram się, wykorzystując popowo-kampową formę, przedstawić to, jak ten patriotyzm widzę. Zależy mi na tym, by ludzie zastanowili się, czym on może być.

K.G.: W swoich patriotycznych projektach nawołuje Pani do ideologicznej równowagi, godzenia różnych postaw.

A.K.: Nawołuję do wielu rzeczy, przede wszystkim do jednoczenia się. Tworząc ten projekt, zastanawiałam się, czy jest coś, co nas wszystkich łączy. W kontekście ostatnich wydarzeń obserwuję, że mamy ciągły podział na „dwie Polski”. Zaczęłam więc się zastanawiać, jak stworzyć „punkt środkowy”, który zjednoczyłby dwie nierozumiejące się nawzajem strony. To będzie teraz bardzo istotny nurt w mojej twórczości.



Panel dyskusyjny podczas festiwalu #NETmisja2. Od lewej: Ada „ADU” Karczmarczyk, Zofia Krawiec, Katarzyna Gołos (fot. Maja Kowalska)